

04.12.2017 \ Warszawa

Puccini półsceniczny

Katarzyna Gardzina-Kubała

Semisceniczne
wystawienie *Cyganerii*

w Teatrze Polskim w Warszawie – w wykonaniu Polskiej Orkiestry Sinfonia Iuventus pod kierunkiem Tadeusza Kozłowskiego z udziałem dobrych solistów – udowodniło, że nie potrzeba wyszukanych środków teatralnych, by dotrzeć do prawdy uczuć zawartej w muzyce. Inscenizacji na jedno tylko wykonanie podjął się Adam Zdunikowski, ceniony i popularny tenor, który śpiewa na wszystkich polskich scenach. Tym razem zadebiutował jako reżyser i to z prawdziwym sukcesem. Zdunikowski zjadł zęby na teatrze muzycznym, jest też typowym zwierzęciem scenicznym – realizując *Cyganerię*, skupił się więc przede wszystkim na stworzeniu wykonawcom komfortowych warunków. To niezwykle ważne, zwłaszcza przy tak nietypowym wykonaniu.

Mieliśmy zresztą do czynienia z pełnokrwistym spektaklem – żadnego stania w miejscu czy śpiewania z nut. Jediną różnicą między klasycznym, w pełni teatralnym wykonaniem a tym w Teatrze Polskim był brak scenografii. Za tło wydarzeń służyła ściana wysokiego podium, na którym usadzono wszystkich muzyków. Dzięki temu nie tylko dźwięk dobiegający z orkiestry doskonale równoważył się z głosami solistów, lecz także muzycy zostali niejako postawieni na scenie jako równoprawni wykonawcy. Wielki zespół grający (bardzo dobrze) na wysokości kilku metrów nad poziomem sceny robił wrażenie. Widz mógł wręcz wybierać, czy będzie śledził działania solistów, czy przyglądał się pracy orkiestry i maestra Tadeusza Kozłowskiego.

Wszystkie sceniczne sytuacje Adam Zdunikowski poprowadził logicznie, lekko i naturalnie, wykorzystując jako rekwizyty zaledwie dwie ławeczki oraz plik kartek. Stawały się one naczyniami, pożywieniem, gazetami czy prezentami wręczanymi ukochanej. Czytelności dodawały proste białe kostiumy protagonistów z kolorowymi dodatkami: panowie dostali różnobarwne drobne elementy strojów (szale, berety), ekstrawaganka Musetta wyróżniała się czerwonym kapelusikiem i rękawiczkami, a biedna Mimi okrywała ramiona ciemną chustą.

Zgromadzono znakomitych solistów i choć nie wszyscy byli tego dnia w najwyższej formie wokalne, to widownia wysłuchiwała obsady czującej Pucciniego i potrafiącej oddać poruszający klimat *Cyganerii*. Rosjanka Irina Papenbrock (Mimi) dysponuje pięknym głosem o charakterystycznej, rzadko dziś spotykanej barwie. Szkoda że za mało różnicuje dynamikę śpiewu (brakowało *pianissimo*). Żal, że Tomasz Kuk rozśpiewał się dopiero w drugiej części – w scenie i duecie z Mimi w pierwszym akcie nie wszystko zabrzmiało tak, jak powinno. Mimo to stworzył poruszającą postać.

Świetnie wypadli: Stanisław Kuflyuk (Marcello), Arkadiusz Anyszka (Schaunard) i Wojciech Gierlach (Collin). Z przyjemnością można było zwłaszcza wysłuchać arii do płaszcza w wykonaniu tego ostatniego. Dla porządku wymienić wypada jeszcze fertyczną Katarzynę Trylnik jako Musettę i Piotra Nowackiego w roli gburowatego Alcindora. Solistom towarzyszył Chór Politechniki Warszawskiej i znakomicie przygotowany Chór Dziecięcy Artos.